

Cenię powroty do domu

SŁAWEK WIERZCHOLSKI | O musicalu „Tajemnica Tomka Sawyera”, rodzinnym Toruniu i Chełmnie opowiada bluesman, lider Nocnej Zmiany Bluesa.

9 i 10 maja będzie można obejrzeć w Jordankach musical, do którego skomponował pan muzykę. Kto był jego pomysłodawcą?

SŁAWEK WIERZCHOLSKI: Pomysł był mój. Bliska jest mi muzyka bluesowa, z którą jestem kojarzony, ale także amerykański folk. Moje piosenki zawsze były wypadkową muzyki bluesowej i folku. A ponieważ w czasach, kiedy rozgrywają się przygody Tomka Sawyera, nie było jeszcze bluesa – wymyśliłem musical folkowy, inspirując się dorobkiem Woody’ego Guthriego. Zaproponowałem mojemu serdecznemu przyjacielowi Jerzemu Andrzejowi Maślowskiemu, żeby napisał na kanwie przygód Tomka własną sztukę i piosenki. Z pewnym oporami, ale się zgodził i poszliśmy z pomysłem do pani dyrektor Anny Wolek, szefowej Kujawsko-Pomorskiego Teatru Impresaryjnego w Toruniu. Z zadowoleniem przyjęła naszą propozycję i zasugerowała, by zamiast sztuki dramatycznej stworzyć musical. Pracowaliśmy z dużym komfortem. W miarę naszej pracy forma się zmieniała, rosła w oczach, w aranżacjach pomógł mi trochę Jędrzej Rochecki, dzięki któremu kompozycje nabrały większego rozmachu. Spektakl się podoba, jest



wystawiany po pięć razy w miesiącu. Znalazłby widzów i częściej, ale w repertuarze są także inne tytuły.

Czym była dla pana powieść o Tomku Sawyerze?

Kiedy miałem dziesięć lat, imponowali mi tacy chłopcy jak Tomek Sawyer. Dowcipny, przedsiębiorczy, odważny, choć łatwo mu się nie żyło, ponieważ był sierotą, wychowywała go ciotka w bardzo skromnych warunkach, co było zresztą w tamtych czasach normą. Chodziło się boso, a buty służyły do tego, żeby włożyć je do kościoła. Podsumowując, nie sądzę, by

był jakiś chłopiec, który nie identyfikował się z Tomkiem i dystansował wobec jego brata Sida, intryganta, złośliwca i nieudacznika..

Co sprawiło, że po latach wrócił pan do książki z dzieciństwa?

Od lat pisywałem piosenki dla swoich córek. Większość z nich była okazjonalna. Kiedy kupiliśmy psa – pisałem o psie. Czasami oddawałem te piosenki do programów dla dzieci „Tik-Tak” czy „Kulfony i Monika”, których nie ma już na antenie telewizyjnej, a niegdyś były popularne. Tyle zrobiło się piosenek, że

wyszła z tego płyta nagrana przez dziecięcy zespół Korniki, opublikowana przez Polskie Radio. Kiedy porządkując książki moich córek, trafiłem na przygody Tomka Sawyera – pomyślałem, że to świetny materiał na sztukę.

To nie był pana pierwszy spektakl. W toruńskim Teatrze im. Horzycy współtworzył pan przedstawienie „Historia o Miłosiernej”...

Tak, to było moje pierwsze doświadczenie teatralne, choć miało zbliżony charakter do tego, co robiłem na estradzie z Nocną Zmianą Bluesa. Stworzyłem nową

muzykę, ale graliśmy ją na żywo. Czasy były łatwiejsze, teatry miały więcej pieniędzy i można było wynająć zespół, żeby brał udział w każdym przedstawieniu. Spektakl nie był szczególnie udany, ponieważ graliśmy w komedii, na której raczej się nie śmiano. Długo nie gościła na deskach Horzycy. Przygoda była jednak ciekawa.

Miał pan jeszcze inne doświadczenia teatralne?

Raczej nie. Ale cenię sobie komponowanie muzyki do serialu „Babilon.pl” o polskich żołnierzach w Iraku. Była to widowiskowa produkcja, różniąca się znacząco od tego, co robię na co dzień.

Pana najnowszy album to „Samotna kolacja” nagrany z Krystyną Prońko.

Z Krystyną prowadziliśmy kiedyś razem warsztaty muzyczne w Bolesławcu. Nie znaleźmy się jednak bardzo dobrze, dlatego z pewną nieśmiałością pomyślałem o niej jako o muzycznej partnerce. Robert Obcowski, który stworzył muzykę na naszą płytę, postanowił pomóc i Krystyna, ku mojemu zaskoczeniu, przyjęła zaproszenie. Ku jeszcze większemu zdziwieniu okazało się, że nasze głosy pasują do siebie, co Krystyna przewidziała, jest bowiem doświadczonym pedagogiem. Moje walory wokalne nie są zbyt wielkie, ale chodziło o nastrój, barwę i stworzenie klimatu. Myślę, że to się udało. Grają z nami na płycie Jerzy Styczyński z Dżemu, Ryszard Sygitowicz, Paweł Pańta, Paweł Dobrowolski oraz Marek Tymkow z zespołu Wanda i Banda. Marka rola jest nie do przecenienia.

Gdzie są pana ulubione miejsca w Toruniu?

W Toruniu się urodziłem, wychowałem, skończyłem szkołę podstawową, liceum oraz studia na wydziale prawa i administracji. Jak to w życiu muzyka bywa, wiele czasu spędzam w podróży, tym bardziej cenię sobie powroty do domu. Moje ulubione miejsce to Bulwar Filadelfijski. To nazwa oficjalna. W Toruniu mówimy bulwar albo bulwar nadwiślanski. Przestrzeń między mostem im. Piłsudskiego i mostem kolejowym to ulubione miejsce spacerów, gdzie chodzę z psem. Czasem jeżdżę tam na rowerze. Lubię też posiedzieć, pogapić się na Wisłę, na mosty, co robiłem także w dzieciństwie, gdy fascynował mnie widok pociągu jadącego nad rzeką. Ale lubię całą Starówkę. Urodziłem się przy centralnej ulicy Torunia Szerokiej i wszystkie ulice – Żeglarska, Łazienna, Szczytna, Szewska – to są moje rodzinne okolice.

Jesteśmy przed Megaweekendem organizowanym przez Kujawsko-Pomorską Organizację Turystyczną. Perłą tego weekendu będzie Chełmno, niegdyś miasto o podobnym znaczeniu, co Toruń.

Cały region jest mi bliski, a Chełmno kojarzy mi się z Jaszczur Music Festival, organizowanym w Lisewie, bardzo blisko tego miasta. Ponieważ bywam na tej imprezie i chyba żadnej nie opuściłem, zawsze zahaczam o Chełmno – miasto pełne uroku, któremu charakter nadają gotycka architektura i krzyżacki zamek. ©©

—rozmawiał Jacek Cieślak